SPRAWY PEDAGOGICZNE

DODATEK DO „ŻYCIA KRZEMIENIECKIEGO"

NR. 6 GRUDZIEŃ 1933 ROK II.

TREŚĆ ZESZYTU:

— **Cena zeszytu wraz z numerem „Życia Krzemienieckiego" 80 gr.** —

SPRAWY PEDAGOGICZNE

DODATEK DO „ŻYCIA KRZEMIENIECKIEGO"

NR. 6 GRUDZIEŃ 1933 ROK II.

JADWIGA FALKOWSKA.

WYCHOWAWCA INTERNATOWY.

Referat wygłoszony za zebraniu Komisji do spraw internatowych w Muzeum Pedagogicznem w Warszawie.

Chcąc mówić o specyficznych zadaniach wychowawcy internatowego w stosunku do zadań każdego wychowawcy, należy sformułować, czego będziemy żądać od wychowania na terenie internatu, jakie miejsce wśród instytucyj wychowawczych ma zajmować internat. W praktyce napotkamy duże skale możliwości do wyzyskania w zależności od tego, czy mamy do czynienia z internatem przy jednej szkole, czy międzyszkolnym, czy też grupującym młodzież pozaszkolną. Będę się starała określić zadanie wspólne dla wszystkich typów.

Zacznę od określeń negatywnych: a więc nie chcemy w internacie mieć pensjonatu, gdzieby młodzież tylko mieszkała i dostawała żywność, korzystając poza tem z pełnej swobody i nie podlegając żadnym wpływom wychowawczym.

Wykluczamy również inną możliwość, która jest najłatwiejszą formą kierowania dużą gromadą młodzieży i stanowi przeciwieństwo do poprzedniej możliwości — pełnej swobody: to skoszarowanie młodzieży. A więc: ścisły wojskowy regulamin i osiąganie pewnych celów przez tresurę całej masy. Nie byłoby miejsca na indywidualne oddziaływanie, a więc na wychowanie w pełnem znaczeniu tego słowa.

Po wykluczeniu tych dwóch skrajnych możliwości, szukamy pozytywnego obrazu charakteru życia internatowego.

Mówi się coraz częściej, że chcielibyśmy widzieć życie internatowe jaknajbardziej zbliżone do życia rodzinnego; więc ideałem internatu byłby dom. I tu napotykamy na opozycję: jednak życie w internacie musi być zorganizowane, musi być regulamin, muszą być nakazy i zakazy.

Czy wszakże to stoi w sprzeczności z pojęciem domu?

Twierdzę, że nie i wysuwając dom, jako wzór dla internatu, chcę zanalizować, pod jakim względem internat może stać się podobnym do dobrego domu.

Otóż w domu w pełnem znaczeniu tego słowa niewątpliwie istnieje organizacja i niepisany regulamin, dotyczący form życia poszczególnych

członków rodziny i form ich współżycia. Tak ciążące nieraz młodzieży opowiadanie się, dokąd idzie; określanie godzin pracy, udawania się na spoczynek, posiłków wspólnych istnieje w każdym domu, w którym rodzice dbają o wychowanie dzieci. Istnieje również umówiony, lub bez umowy przyjęty podział czynności gospodarskich lub porządkowych. A czyż można się obejść bez zakazów lub nakazów zwłaszcza, gdy chodzi o kulturę życia codziennego? Oczywiście, że im więcej dobrych przykładów ma dziecko przed oczami, tem w mniejszym stopniu wyłania się potrzeba zakazywania i nakazywania.

Otóż taka organizacja może być wzorem dla życia internatowego. Zapewne będzie ona wobec większej ilości członków „domu" bardziej sztywna, aniżeli organizacja w rodzinie, lecz im wyższy będzie poziom wychowawczy, internatu, tem mniej musi być jego konstytucja utrwalona formułkami i mniej sztywna.

Tradycja w życiu rodzinnem obejmuje oczywiście nietylko formy współżycia, jego zewnętrzne jedynie zwyczaje. W większej jeszcze mierze odnosi się do poziomu moralnego, kulturalnego, zainteresowań intelektualnych, uczuć społecznych i t. p. Internat, któryby zdołał wytworzyć tego rodzaju tradycję, w którym nowowstępujący wychowanek byłby opanowywany przez atmosferę tego „domu", rozporządzałby potężnym i skutecznym sposobem oddziaływania.

Doświadczenie potwierdza te przewidywania. Wiemy, jak trudno pracować w gromadzie opanowanej przez złą tradycję. i jak szybko się praca posuwa, gdy zła tradycja zostanie przełamana i ustępuje miejsce nowej.

Dziecko przychodzące do internatu, jeżeli nawet przynosi ze sobą złe nałogi, to w pierwszych chwilach jest onieśmielone i poddaje się nastrojowi otoczenia. Jeżeli np. zastanie panujący ton życzliwości we wzajemnych stosunkach mieszkańców internatu między sobą i wobec pracowników zakładu, w szczególności wobec służby nietylko uprzejmość, ale i zainteresowanie jej losem, chęć ulżenia jej w pracy i wdzięczność za pracę dla młodzieży, — to niewątpliwie ulegnie temu tonowi, a pojedyńcze wybryki dadzą się z łatwością poskromić. Gdy się jednak zakorzenił wśród starszej młodzieży sposób odnoszenia się do służby z góry lub nawet ordynarny — to i ten malce nie znajdzie hamulca dla swych złych w tym kierunku nałogów, a jeżeli ich nie miał, to nauczy się od starszych, imponujących mu kolegów uważać tego rodzaju ustosunkowanie się za „lepszy ton". Wiemy dobrze. ile długotrwałych i ciężkich wysiłków wymaga odzwyczajenie młodzieży od głośnego krytykowania podawanych potraw, bojkotowania gromadnego pewnych dań i innych objawów braku kultury towarzyskiej, uchodzących nieraz w oczach młodzieży właśnie za oznakę posiadania wyższych

aspiracyj. Wiele, wiele tego rodzaju zakorzenionych „nieporozumień", obejmujących rzeczy zarówno mniejszej wag, jak i bardzo zasadnicze, stają na przeszkodzie pozytywnej pracy wychowawczej.

Niezmiernie silnym czynnikiem w życiu rodzinnem jest niewątpliwie uczucie, łączące członków rodziny, przywiązanie, w imię którego trudności bywają rozwiązywane, dyktujące delikatność wzajemnych stosunków, zaufanie, szacunek, dbałość o dobre imię rodziny. Rzecz prosta, że nie można wymagać od najlepszych stosunków w internacie wytworzenia tak intensywnych uczuć, jak w doskonałej rodzinie. Jednak charakter uczuć wiążących wychowanka z wychowawcą może być ten sam. Możemy, a nawet musimy wymagać, aby u podstawy wzajemnych stosunków w grupie internatowej było przywiązanie, szacunek, zaufanie.

Jeśli stopień nasilenia uczuciowego w stosunkach internatowych będzie siłą rzeczy mniejszy, aniżeli w rodzinie takiej, w której na tem właśnie buduje się wychowanie, to wzamian możemy żądać większej świadomości celów wychowawczych z obu stron i celowego wytyczania sobie drogi przez kierownika internatu.

Jedno z największych niebezpieczeństw grożących zamkniętemu wychowaniu internatowemu— to brak bezpośredniego kontaktu z życiem, z trudnościami bytowania, troskami codziennemi, wydarzeniami nasuwającemi refleksje natury religijnej, filozoficznej, etycznej, społecznej czy ekonomicznej. Tu leży najgłębsza różnica pomiędzy wychowaniem domowem a internatowem. W domu każdy dzień niemal przynosi z okazji zajęć gospodarskich matki, zawodowych lub społecznych ojca lub rodzeństwa, wydarzeń sąsiedzkich— fakty, które bądź wymagają zajęcia czynnego stanowiska, bądź podlegają w rodzinie komentowaniu. Otóż sposób reagowania rodziny na owe wydarzenia codzienne lub niecodzienne urabia zarówno charakter jak i światopogląd dziecka. Strzec się będziemy więc w internacie izolacji od życia, korzystając z każdej okazji, by wprowadzić w krąg zainteresowań młodzieży zagadnienia życiowe, lub nawet wprowadzając je sztucznie. A tak jak rodzina, dobra wychowawczo będzie ta gromadka internatowa, która zdoła w swoim zespole wytworzyć postawę wobec niejednego zjawiska życiowego.

Skoro więc przyjmiemy, że najważniejsze cechy dodatnie rodzinnego wychowania mogą też być w większym lub mniejszym stopniu własnością internatu, to możemy usiłować zbliżyć życie internackie do ideału — domu.

W takim więc domu ma nasz wychowanek wzrastać indywidualnie i dojrzewać. Ilość obowiązków formalnych związanych z gromadnem życiem będziemy się starali redukować do niezbędnego minimum. Jednak ten wzrost osobowości nie będzie się odbywał samopas, bez związku z jakąkolwiek grupą ludzką; przeciwnie, wychowanek będzie

się rozwijał w ognisku dobrych tradycyj i z poczuciem wspólnoty z całością internatu a zwłaszcza swojej grupy — rodzinki, wspólnoty opartej na związkach uczuciowych i łącznie zdobywanym dorobku wewnętrznym.

Z pośród wielu czynników warunkujących możliwość wytworzenia się atmosfery pożądanej, jak np. istnienie w internacie małych zespołów, możliwie przez samą młodzież stworzonych, dobór grona pracowników i t. d. — w tem miejscu chcę rozważyć zagadnienie: jakim powinien być wychowawca względnie kierownik, aby cele nakreślone mogły być realizowane.

Na pierwsze miejsce wysunie się żądanie, aby wychowawca posiadał zdolność o g n i s k o w a n i a. Rozumiem przez to zdolność skupiania gromady nie w imię celów z góry wytkniętych, ani w imię wspólnych zajęć (takie wspólne założenie ma koło naukowe, sportowe, organizacja ideowa i t. p), lecz umiejętność wytwarzania w samej gromadzie ośrodków krystalizacyjnych, na gruncie których wytworzy się z biegiem czasu coraz mocniejsza postawa moralna i kulturalna zgrupowanej młodzieży. Człowiek obdarzony tą zdolnością posiadałby intuicję w dostrzeganiu tak dyspozycyj indywidualnych wychowanka, jak i tych cech wspólnych gromadce przezeń kierowanej, które mogą stać się ogniwem łączącem wszystkich; dostatecznie silną indywidualność, aby być oparciem dla jednostki i dla zespołu w utrzymaniu się na właściwej drodze, a równocześnie nie nadużywałby swej przewagi duchowej w kierowaniu młodzieżą i nie tłumił jej indywidualnego rozwoju; dużą kulturę wewnętrzną i takt powodujące uszanowanie każdej jednostki i zdolną obudzić szacunek dla siebie i atmosferę przywiązania i zaufania wzajemnego.

Wynika z tego, że wychowawca internatowy musi posiadać prócz cech wymaganych od wychowawcy szkolnego pewne specjalne uzdolnienia. W szkole mamy przeważnie do czynienia bądź z jednostką, bądź ze zbiorowiskiem. Tu wychowawca nietylko wychowuje indywidualnie i kieruje gromadą, lecz doprowadza do dobrowolnego wytwarzanie jednostek zbiorowych o indywidualnym charakterze.

Mamy jeszcze w stosunku do wychowawcy internatowego inne wymagania. Życie zbiorowe, w którem chcemy widzieć duży dom, stawia żądanie specjalnych umiejętności o r g a n i z o w a n i a ż y c i a z b i o r o w e g o.

Jak już mówiłam, najprostszą formą organizowania życia zbiorowego jest normowanie go zapomocą ścisłego i surowo przestrzeganego regulaminu, ciągłych gromadnych rozkazów, kar za odstępstwa i t. p.

Często uważa się za dobrego organizatora tego, kto zasypuje podległe mu grono regulaminami i zarządzeniami, ‘wykazuje dużą energję w pilnowaniu, aby nie było odstępstw, kogo wciąż słychać i widać.

On sam i całe życie zbiorowe ciąży wówczas nad każdą jednostką. Organizacja, która ma być środkiem dla ułatwienia współżycia, staje się celem sama w sobie.

Taki tryb życia znośny, a nawet kształcący na czas pewien i w specjalnych okolicznościach jest niezwykle męczący zwłaszcza dla starszej młodzieży, jeżeli ma w tych warunkach przeżyć szereg lat, pełniąc swoje prace szkolne.

Niewątpliwie nie obędzie się bez tresury, jeśli chodzi o pewne elementarne sprawy porządkowe i hygjeniczne, jak nie śmiecenie, nie pisanie po ścianach i meblach, mycie się i t. p. — zwłaszcza, że dostajemy do internatów element przeważnie kulturalnie surowy.

Należy jednak w internacie zdobyć się i na wyższy szczebel organizowania życia, przy którem wychowawca w organizacji i przestrzeganiu spraw porządkowych będzie widział z jednej strony środek zmierzający do najlepszego współżycia dużej gromady z drugiej—do wyrobienia kultury współżycia. Przez umiejętność wnikania w szczegóły bez stracenia z oczu całości, umiejętność indywidualizowania wymagań bez uszczerbku sprawiedliwości, umiejętny podział zajęć, konsekwencję, systematyczność, dobry przykład, a wreszcie przy pomocy dobrej tradycji osiągnie zamierzony cel. W żadnym razie nie można odstąpić od wymagania, by wychowawca oprócz zdolności organizacyjnych we właściwem znaczeniu posiadał dużą kulturę osobistą i kulturę współżycia,

Mówiłam wyżej o tem, jak bardzo ważną rzeczą jest, by młodzieży internatowej nie były obce sprawy życia społecznego i że nie jest rzeczą łatwą w sposób możliwie najbardziej naturalny, kontakt żywy z życiem nawiązać. Aby móc to uskuteczniać musiałby sam wychowawca nietylko mieć wszechstronne i żywe zainteresowania teoretyczne, lecz przedewszystkiem być c z ł o w i e k i e m ż y c i o w y m, aktywnym i żywo czującym członkiem społeczeństwa, związanym ze społeczeństwem bądź pracą zawodową bądź społeczną.

Od młodego wychowawcy, opiekuna jednej z grup internatowych, będziemy oczekiwać częściowego spełnienia tych wszystkich wymagań, spodziewając się że przy pracy osobistej i pomocy kierownika internatu będzie coraz bardziej dojrzewał do samodzielnych i odpowiedzialnych zadań.

Odpowiedzialność bowiem za poziom wychowawczy internatu spada na kierownika. On jest ostateczną instancją normującą życie internatowe. To też kierownik internatu oprócz omawianych wyżej cech musi posiadać zupełną świadomość celów wychowawczych i będąc człowiekiem żywym i wciąż postępującym w swoim rozwoju wewnętrznym mieć taką dojrzałość duchową, którąby mu pozwalała być oparciem nietylko dla młodzieży, ale i dla zespołu pracowników.

Dochodzimy do przekonania, że chcąc by internat spełniał ważne zadanie wychowawcze, musimy stawiać bardzo wysokie wymagania zespołowi wychowawczemu, któremu powierzamy trudną rolę. Musimy szukać odpowiednich ludzi zwłaszcza na kierownicze stanowisko wśród najbardziej uzdolnionych pedagogów (niekoniecznie w znaczeniu fachu) i dać im warunki pracy umożliwiające stały własny rozwój i żywy kontakt z życiem.

KONFERENCJA REJONOWA.

Materjały nadesłane przez przewodniczącego Konferencji Rejonowej Nauczycieli Szkół Powszechnych w Szumsku, p. Łabaziewicza (9—XII—1933).

W. M.

ISTOTA, CEL I SPOSÓB REALIZACJI W SZKOLE 1-KL. ZAJĘĆ PRAKTYCZNYCH.

Nowe programy szkolne wniosły nam na miejsce dawnych robót ręcznych przedmiot—zajęcia praktyczne. Zamiana ta jest o tyle korzystną na terenie szkoły powszechnej, że o ile dawne roboty ręczne miały na względzie przeważnie wyrobienie w młodzieży szkolnej sprawności w wykonywaniu różnych przedmiotów potrzebnych w życiu szkolnem i domowem, to zajęcia praktyczne wprowadzają prócz tego dwa nowe działy: zajęcia z dziedziny kultury życia codziennego i ogrodniczo-hodowlane.

Szczególnie w tych nowych działach przebija wielka rola, jaką mają spełnić zajęcia praktyczne w szkole powszechnej i w nich widzimy, na co szczególnie kładą nacisk: oto mają wychować dziatwę, przygotować ją do życia praktycznego, codziennego, nauczyć ją w tym życiu zaradności.

Program zajęć praktycznych wyzyskuje zainteresowania dzieci, uwzględnia ich rozwój, ich potrzeby osobiste, potrzeby szkoły, domu i naszego Państwa, zostawiając przytem nauczycielowi dużą swobodę w doborze tematów zależnie od miejsca pracy, środowiska i pór roku.

Dzieci uczęszczające do szkoły, nawet i na wsi nie z jednego pochodzą środowiska a szkoła musi wyrobić z tego różnego materjału, ludzi o pewnym poziomie—nietylko wiadomości—ale przedewszystkiem—kultury. Dr. Hoszowska mówi w swej nowej pracy: „Zaznajomienie dziecka z 24-a literami elementarza, by mogło sobie przeczytać powiastkę o szczęśliwych i dobrych rówieśnikach lub o królewnie ze Szklanej Góry wygląda na ironję wobec jego istotnych potrzeb życiowych,

wobec jego brudnych i zrzadka mytych rąk, nóg, szyi, potarganego ubrania, wobec tego że nie umie porządnie jeszcze i żuć, lecz łyka kęsy pije brudną wodę, znajduje przyjemność w psuciu i niszczeniu przedmiotów, w deptaniu i wyrywaniu roślin, w dręczeniu zwierząt i złośliwości w stosunku do ludzi". Pracę nad tem, aby urobić dziecko tak, by było kulturalne zaczynamy już w pierwszym oddziale, gdyż jak wiadomo dzieci młodsze podatniejsze są na przyswojenie sobie wskazań z życia i prędzej się będą do nich przyzwyczajały. Dotyczy to głównie zajęć z dziedziny kultury życia codziennego, a więc czystości osobistej dziecka, czystości i porządku ubrania, przedmiotów któremi się posługuje, życia w szkole i poza szkołą,

Dotąd nauczyciel, o ile uwzględniał te działy wychowania, to był raczej kontrolerem, stwierdzającym, czy dziecko przychodzące do szkoły jest czyste, czy brudne i w zależności od tego chwalił je lub ganił. Nic dziwnego, że dziecko nieprędko przyzwyczajało się do czystości gdy zostało zganione lub gdy doprowadzając ubranie do porządku wypełniało tylko rozkaz a nie słuchało głosu przekonania wewnętrznego, nie wiedząc przytem jak to czynić należy. Dziś nauczyciel z rozkazodawcy staje się doradcą i przyjacielem, uczącym nieznacznie i zachęcającym pokazem i przykładem czy to czystości osobistej, czy czystości ubrania, zachowania się w szkole i poza nią.

Jak już wspomniałem, musi to nauczyciel wszczepiać w dzieci drogą przyzwyczajeń. Z tego wynika, że muszą być w tym celu stosowane w szkole odpowiednie ćwiczenia praktyczne a więc—mycie rąk, twarzy, nóg, czesanie się i t. p.

Rzecz prosta, że czynności te muszą wypływać z istotnej potrzeby, bo byłoby przecież śmiesznem uczyć dzieci mycia się, gdy są czyste lub kazać czyścić buciki, gdy tego nie potrzeba. Nauczyciel musi podpatrzeć odpowiednią sytuację, w której będzie to zupełnie naturalnem. Sytuacja taka może się nadarzyć n. p. po wycieczce, po gimnastyce, po zabawie na placu szkolnym, przy kąpieli w rzece lub po przyjściu ze ślizgawki.

Do przyzwyczajania dzieci odpowiedniego utrzymywania i składania odzieży, czyszczenia jej, poprawiania bucików i t. p. da się najlepiej wykorzystać miejsce, w którem dzieci składają odzież. Nauczyciel na lekcjach zajęć praktycznych poleci np. dzieciom doprowadzić do porządku wieszadła. Przy oglądaniu ich wyłoni się wiele zagadnień, których realizacja może być rozłożona na szereg lekcyj. Na pierwszych lekcjach mogą dzieci zająć się samemi wieszadłami dorabiać brakujące kołki, wypisywać do nich numerki, na następnych nauczą się prawidłowego wieszania, przyczem przekonają się, że odzież powinna koniecznie mieć u kołnierza przyszyte wieszaki, a ci, którzy ich nie znajdą u swej odzieży będą je przyszywać pod kierunkiem nauczyciela. Po uporządkowaniu

wieszaków będzie można się zająć porządkowaniem odzienia wogóle, a więc zaszywaniem dziur, przyszywaniem guzików, czyszczeniem plam, noszeniem w kieszeni chusteczki i odpowiedniem wykorzystaniem jej, przyczem pouczy nauczyciel, że wkładanie rąk do kieszeni w czasie rozmowy ze starszymi jest równoznaczne z niegrzecznem zachowaniem się.

Od czystości osobistej i czystości oraz porządku ubrania przejść można do przyzwyczajenia dzieci do porządku wogóle, odnośnie do przedmiotów otaczających dzieci w szkole jak i poza nią. Będzie tu więc można zwrócić uwagę na zachowywanie czystości w książkach, w zeszytach, później na sprzątanie klasy szkolnej po robotach z drzewa i z papieru, na sprzątanie śmieci, wycieranie przedmiotów szkolnych z kurzu, zamiatanie i mycie okien. Przy tych czynnościach wyłonić się może zagadnienie: jak postępować, aby nie przynosić do izby szkolnej błota, co znów może naprowadzić na myśl sporządzenia wycieraczek z drzewa, słomy, lub z gałganków. Najlepiej da się tu również wykorzystać zmysł estetyczny dzieci, który rozwinięty i pokierowany przez nauczyciela każe się dzieciom troszczyć o odpowiedni wygląd izby szkolnej, a więc przybrać ją żywemi kwiatami wazonowemi i pielęgnować je, jak również ozdobić jej ściany swemi pracami. Nie należy tu również zaniedbać obchodów narodowych, przy których dbałość o wygląd szkoły wystąpi u dzieci w całej pełni, co należy wykorzystać przedewszystkiem dla celów wychowawczych, dla których mają pierwszorzędne walory, gdyż już w młodej duszy dziecięcej potrafią wzbudzić radość ze święta narodowego, a z czasem poczucie spólnoty i chęć czynu dla ojczyzny.

Od zajęć w izbie szkolnej przejść można na szerszy teren, którym jest podwórze szkolne, ogródek szkolny, droga czy ulica, wieś lub miasto. Dzieci pod kierunkiem nauczyciela zajmą się n. p. wyrównywaniem i uporządkowaniem podwórza szkolnego, aby mogło być użyte do ćwiczeń cielesnych, młodsze dzieci będą je zamiatały ze śmieci, zbierały na niem patyki i kamienie, przeszkadzające w ćwiczeniach i zabawie. To samo, co się tyczy zajęć w ogródku szkolnym. Będą więc dzieci na lekcjach zajęć praktycznych kopały w nim, robiły grządki, siały i sadziły warzywa i kwiaty, okopywały, podlewały, obierały ze szkodliwych owadów i t. p. Przez pracę dojdą dzieci do przekonania, że nie należy roślin niszczyć, lecz szanować je i ochraniać. I tu nie należy również przeoczyć żadnej sposobności, któraby zaciężyła na wychowaniu państwowem i obywatelskiem dziecka. Sposobnością taką może być n. p. Dzień zaduszny. Będąc w tym dniu przed kilku laty w jednej ze szkół pow. dubieńskiego, widziałem jak dzieci pod przewodnictwem nauczyciela składały wieniec z kwiatów wyhodowanych przez siebie, na grobach poległych w wojnie z bolszewikami żołnierzy. Naturalnie, że groby te

były już od szeregu tygodni przedtem doprowadzane do porządku i obstawiane trawnikiem. Od boiska, czy ogródka szkolnego wstępujemy na rozleglejszy teren pracy, jakim może być n. p. cała wieś. Tutaj praca odbywa się już z wyczuciem, że ludzie na nas patrzą to też nabiera powagi. Idziemy za wieś, gdzie na polu jednego z gospodarzy zbieramy umniejszające plony kamienie, któremi później ubijamy drogę naprzeciw szkoły. to znów drzewkami wyhodowanemi przez dzieci wysadzamy boki drogi przy rowach. Na kilka lekcyj zajęc praktycznych idziemy znów na pomoc gospodarzowi, który nie może opędzić swego sadu z gąsienic. Dzieci po takich pracach są dumne, że i one się na coś zdadzą, że potrafią pracować jak dorośli, to też do prac tych ustosunkowują się bardzo chętnie.

Naturalnie, że nie zapominamy też o zajęciach wstępnych rękodzielniczych, przez które dzieci utrwalają sobie zdobyte wiadomości z różnych przedmiotów i zaprawiają się do samodzielnej pracy, jak również przekonywują się, że takie przedmioty jak szyszki, makówki, korale jarzębiny, pudełka, gałganki— napozór nic warte— też mogą się na coś przydać, to też uczą się przez zbieranie ich oszczędzać, być zaradnymi i samowystarczalnymi. Należy przy pracach tych pamiętać o okolicy w jakiej znajduje się szkoła, znać jej zwyczaje i obyczaje ludowe, a da nam to ogromne korzyści przy wyrabianiu zabawek, które w wielu wypadkach stosowane są według nich, lub nawet wprost naśladowane z ludowych.

Reasumując to wszystko, możemy stwierdzić, że celem zajęć praktycznych w szkole jest przygotowanie dziecka do życia praktycznego nietylko w szkole i w domu, ale na wsi, względnie mieście, oraz w państwie. Słusznie, że to na plan pierwszy wysuwają zajęcia praktyczne, bo cóż nam po takim obywatelu, który dużo wie, a nie jest praktycznie wychowany nie umie się porządnie umyć, butów sobie wyczyścić lub guziki przyszyć, czyli jest życiowym niedołęgą?

Na ostatku kilka uwag: zajęcia na boisku, w sadzie, polu czy ogrodzie nadają się na porę wiosenną, zaś w jesieni i zimie zajęcia praktyczne należałoby prowadzić w klasie i tu poruszać takie tematy, jak czystość osobista, czystość i porządek ubrania, książek, zeszytów, wytwarzanie pomocy naukowych i zabawek, szczególnie w okresie świąt B. N.

Dodam jeszcze, że zajęcia praktyczne na powietrzu prowadzę od dwóch lat w swej szkole. Mają one charakter robót publicznych i dzieci chętnie im się oddają.

Rozkład materjału zajęć praktycznych może być następujący· 1) W oddziale I-szym zwracamy szczególniejszą uwagę na zajęcia z dziedziny kultury życia codziennego, potem na zajęcia rękodzielnicze. 2) W oddzia-

le II-gim prócz tego karmienie ptaków w zimie. 3) W oddziale III-cim i IV dochodzi do powyższych pielęgnowanie kwiatków w izbie szkolnej i w ogródku szkolnym.

Dodam nawiasem, że nowe podręczniki Chodaka, wprowadzone tego roku do naszych szkół uwzględniają te tematy dość szeroko w następujących ustępach. Oddział I-szy: „Porządki w mieszkaniu", „Gniazdo ptasie", „W szkolnym ogródku", „Ola szyje", „Jaś myje się". Oddział II-gi: „Kącik zdrowia w szkole", „Jak Franek urządził sobie w domu kącik zdrowia", „Wybraliśmy dyżurnych do pilnowania porządku" „Roboty wiosenne", „Szkolny ogródek", „Siejmy i sadźmy kwiaty i warzywa", „Złamane drzewko", „Chrabąszcze niszczą drzewa" — obrazek „Naprawianie mostu przez dzieci".

Tematy tych ustępów, gdy należycie będą potraktowane przez nauczyciela, przyniosą mu wielką pomoc w prowadzeniu zajęć praktycznych.

GŁOS z DEDERKAŁ.

WIEŚ W CYFRACH JAKO MATERJAŁ DO NAUKI RACHUNKÓW.

Współczesna pedagogika coraz wyraźniej domagać się zaczyna, aby w nauce matematyki występowało wykształcenie zupełne, to jest takie, któreby dawało człowiekowi nie samą wiedzę, ale i jej zastosowanie.

Praktyka i doświadczenie lat ostatnich dopatrzeć się zdołały, że wyposażenie w wiedzę matematyczną nie świadczy o umiejętności stosowania jej i nieraz człowiek najbardziej uzbrojony w wiedzę naukową jest bezradny wobec zagadnień życiowych. Metodyka dzisiejsza stawia sobie jako pierwsze zadanie przy nauczaniu matematyki, aby nauka ta była silniej niż dotąd powiązana z zagadnieniami życiowemi, któreby przeniknęły krąg zainteresowań dziecka, które są mu bliskie, dostępne i w którychby „pierwiastek ilości" znajdował zastosowanie najpierw w środowisku własnem, a potem przenosił myśl dziecka do rzeczy dalszych — do świata abstrakcji. Inne więc będzie podłoże dla nauki rachunków w mieście, gdzie na pierwszy plan występuje handel, rzemiosło i produkcja fabryczna a inne na wsi, gdzie życie wyraża się w charakterze i cechach stałych i zjawiskach zmiennych. Do pierwszych należeć będzie rodzina, ludność wsi, własna zagroda, budynki wsi, zwierzęta, drób zagrody, wioski, odległości poszczególnych budynków i zagród, doba, tydzień, miesiąc, rok, wiek poszczególnych członków rodziny; do drugich cztery pory roku, których przejawy życia i zależność cyfr ściśle łączą się w pewne całości i dają materjał do zadań praktycznych nie w oderwaniu ale na czasie, z daną porą roku. Podobnie jak w na-

uce języka polskiego przyrody i w wielu pogadankach, uwzględniamy czas i momenty, tak też naukę rachunków należałoby dostosować, o ile możliwe do pór roku. Na pierwsze więc półrocze szkolne w ramach poszczególnych oddziałów materjału naukowego dostarczyć powinny lato i jesień: zbiór płodów rolnych, ich wartość, koszta pracy, siew, przygotowanie się do zimy, — zakupy odzieży, obuwia, opału, podatki, ubezpieczenia, długość dnia, nocy, wykresy i zestawienia miesięczne temperatury, stanu pogody, ilości opadów. Okres zimowy dostarcza materjału ze sprzedaży inwentarza żywego, wydatków na opał i innych w tym okresie.

Wiosna także daje dużo materjału. Wiele też materjału w nauce rachunków dostarcza sklepik szkolny, w którym dzieci jako członkowie biorą żywy udział, przy zakupach, kalkulacji, sprzedaży, obliczeniach i podziale zysków w ciągu całej nauki szkolnej.

Wówczas uczeń dorobek swój zdobyty na gruncie matematyki umiałby przenieść do innych dziedzin nauki i pracy i jak najszerszych zakresów życia codziennego, co pomogłoby mu celowo i planowo rozwiązać niejedno zagadnienie życiowe. Uczeń więc musi rozumieć istotę rachunków i warunkiem do tego powinno być czerpanie zagadnień z kręgu myślowego dziecka, ze świata, który jest mu bliski i w którym czuje się swojsko; wówczas z bliskich przesłanek będzie mogło wysnuć prawidłowy wniosek, odróżnić cechy istotne od nieistotnych zrozumie, zagadnienie i ujrzy drogi wiodące do jej rozwiązania. Składniki więc suma, odjemna, odjemnik, różnica, mnożna i mnożnik winny pochodzić nie z podłoża abstrakcyjnych dociekań, lecz na gruncie konkretnych bliskich dziecku zjawisk codziennego życia, by w nich przejawiała się myśl i treść codzienna, mocna i oparta na fundamencie własnego zrozumienia.

Chcąc więc osiągnąć trwalsze wyniki tej nauki, należy najbliższe życie i stosunki jakby zakuć w cyfry i liczby. Potrzebne liczby i cyfry winny być zdobyte przez same dzieci i punkt ciężkości w nauce rachunków winien być przeniesiony z nauczyciela na ucznia. Wiadomości matematyczne ucznia mogą być rezultatem jego własnej pracy. Rzeczą nauczyciela będzie określenie materjału, jaki uczeń ma sobie przyswoić, rzeczą nauczyciela będzie opracowanie metodyczne zagadnienia, by ułatwić pracę ucznia, by skierować myśl jego na właściwe tory. Uczeń musi pokonać przeciwności i zespolić wiadomości w pewną matematyczną całość. Jeżeli nawet otrzymane wyniki pod względem formy nie wykażą się dostateczne, to i wówczas jednak pozostaną cenne ślady w psychice ucznia, torując mu drogę do przyszłych zwycięstw. Tak zakreśla sobie wytyczne metodyka rachunków.

Nauka więc rachunków ma się oprzeć na środowisku, w którem znajduje się dziecko, aby potem myśl jego przenieść można było w

świat abstrakcji. Wówczas nauka rachunków, przestanie być tylko nauką dla siebie i szkoły, ale wiedza matematyczna zejdzie do łożyska potrzeb i utrzyma się pomiędzy nią, a życiem konieczny związek.

ROMAN DŁUBAK.

PROTOKUŁ ĆWICZENIA Z PROPEDEUTYKI FIZYKI W KL. VI SZKOŁY ĆWICZEŃ LICEUM KRZEMIENIECKIEGO.

T e m a t: O parowaniu płynów. a) porównanie szybkości parowania niektórych płynów, b) warunki przyspieszające parowanie, c) parowanie pochłania ciepło, d) te same zjawiska w życiu codziennem i w przyrodzie.

C z a s ć w i c z e n i a: 2 godziny i 1 godzina w dniu następnym poświęcona omówieniu ćwiczenia.

K o m p l e t p r z y b o r ó w: 4 parowniczki, pipetka, gorąca woda w garnczku, rurka szklana, probówka, płytka szklana, termometr; parowniczki można zastąpić małżowinami z rzecznej skójki.

M a t e r j a ł y: woda, spirytus, eter, benzyna, grube nici bawełniane.

Dzieci podzielone są na 6 grup. Każda grupa ma swój komplet przyborów i stół. Na stole ustawiamy rzędem 4 parowniczki (muszelki) i każdą parowniczkę oznaczamy jedną z liter: B. W. E. S. (benzyna, woda, eter, spirytus. Do każdej parowniczki nalewamy po równej ilości (kilka kropel) tych płynów i obserwujemy oraz notujemy w zeszytach czas ich „wysychania“. Ustawiamy te płyny według kolejności wyparowania: eter, benzyna, spirytus; woda paruje do końca ćwiczeń lub dłużej.

Do dwóch parowniczek nalewamy równe ilości (kilka kropel) spirytusu. Inne grupy mogą użyć do tego ćwiczenia benzyny lub małej ilości wody). Jedną parowniczkę z tym płynem puszczamy na gorącą wodę, drugą zostawiamy na stole Zauważymy teraz w której parowniczce płyn prędzej wyparuje. Dlaczego? (Ciepło przyśpiesza parowanie).

Kilka kropel benzyny lub spirytusu nalewamy do probówki i takąż ilość na płytkę szklaną. Gdzie płyn prędzej „wyschnie“? (Na płytce). Dlaczego? Bo na płytce miał większą powierzchnię. Zwiększenie powierzchni płynu przyśpiesza jego parowanie.

Do dwóch parowniczek nalewamy po kilkanaście kropel spirytusu lub benzyny (równe ilości). Na jedną z tych parowniczek dmuchamy przez szklaną rurkę. Aby się dzieci przy dmuchaniu nie męczyły, trzeba je co chwilę zmieniać. „Dmuchany“ spirytus już wyparował, tymczasem w drugiej parowniczce nie zauważyliśmy ubytku. Ruch powietrza przy-

śpiesza parowanie.

Każde z dzieci zanurza rękę w miednicy z wodą. Odczuwamy zimno. Wrażenie zimna potęguje się, gdy rękę wyjmiemy z wody, a zwłaszcza gdy będziemy ją poruszać w powietrzu, (ruch powietrza przyśpiesza parowanie). Nalewamy na dłonie po kilkanaście kropel każdego z płynów. Który z płynów najwięcej „ziębi"? — eter; który najmniej? — woda. Dzieci spostrzegają, iż zachodzi związek między siłą wrażenia zimna a szybkością parowania płynów. Im szybciej płyn paruje, tem silniej ziębi.

To samo ćwiczenie, lecz z dokładniejszemi wynikami przeprowadzamy na termometrach. Zbiornik rtęci każdego termometru owijamy szczelnie nitką bawełnianą. Możemy teraz zanurzać termometry w płynach i te będą wsiąkać w bawełnę i trzymać się w niej pewien czas. Który z tych płynów będzie najszybciej parował z bawełny, który najwolniej?

Zanurzamy termometr kolejno w różnych płynach, notując temperaturę płynu, oraz zmianę na termometrze po wyjęciu tegoż. Zastosujemy tutaj jeden ze sposobów przyśpieszania parowania — ruch powietrza (machanie termometrem). Przygotowujemy nast. tabelę:

Płyn	Temperatura płynu	Najniższa temp. po wyjęciu term.
Woda	+17°	+12°
Spirytus	+18°	+8°
Benzyna	+17,5°	+5°
Eter	+17°	—6°

Po samodzielnem wykonaniu przez dzieci ćwiczenia i po sporządzeniu tabelki zastanawiamy się nad otrzymanym materjałem liczbowym i przychodzimy do wniosku, że: im szybciej płyn paruje, tem więcej pochłania ciepła z rtęci termometru. Wyprowadzamy wniosek ogólny. parowanie pochłania ciepło, przez to oziębia najbliższe otoczenie parującego ciała.

Na zakończenie nauczyciel przeprowadza efektowne doświadczenie: wytwarzanie sztucznego lodu zapomocą parowania eteru. Rozlewamy na stole nieco wody, na nią stawiamy pudełko od pasty, w którem znajduje się kilka cm^3 eteru. Zapomocą mieszka dmuchamy na eter aż do chwili jego wyparowania. Pudełko przymarznie do stołu.

Nadmienić należy, że podczas tych ćwiczeń musimy dbać o staranne przewietrzanie pracowni ze względu na dość duże ilości pary eteru i benzyny. Bezwarunkowo podczas takich ćwiczeń należy unikać ognia.

W podręcznikach wyszukujemy dział o parowaniu a zwłaszcza ustępy odnoszące się do odkrytych przez nas praw rządzących w przyrodzie i w naszem codziennem życiu. Dział ten dzieci przeczytają w domu, by na godzinie przyrody w dniu następnym mogły dać piśmienne sprawozdanie z przeczytanego ustępu według nast. pytań umieszczonych na tablicy:

1. W której porze roku bielizna schnie najprędzej? Dlaczego?

2. Gdzie należy w dniu wietrznym rozwieszać bieliznę— na strychu, czy na dworze? Dlaczego?

3. Susząc bieliznę, dlaczego ją praczka rozkłada pojedyńczo, a nie we dwoje, czworo, lub nie składa jej na stos?

4. Dlaczego w kąpieli odczuwamy mniejsze zimno, niż gdy wyjdziemy z wody na powietrze?

5. Dlaczego żniwiarze owijają butelki z wodą do picia w mokre szmaty?

6. Dlaczego na wyspach oceanicznych, położonych w pobliżu równika, niema takich wielkich upałów, jak w głębi lądu pod tą samą szerokością?

Oczywiście, przy poprawianiu i omawianiu tej pracy piśmiennej poruszone tu zagadnienia rozważa się obszerniej, niż to jest zawarte w tych 6 zasadniczych punktach.

Naogół przy nauczaniu propedeutyki fizyki należy pamiętać stale by ćwiczenia pracowniane były traktowane tylko jako środek pomocniczy, doprowadzający dzieci pośrednio do zrozumienia pewnych zjawisk w przyrodzie i życiu codziennem. O ile możności zjawiska fizyczne winny być zaobserwowane wprost w życiu, bezpośrednio. Oczywiście na tym poziomie chodzi przedewszystkiem o zjawisha, które mają jakiś wpływ na życie dziecka i jego najbliższego otoczenia są dostępne dla jego umysłu i mogą być łatwo i samodzielnie przez dziecko zilustrowane w doświadczeniu pracownianem.

Nie należy lekceważyć efektownych eksperymentów wykonywanych przez nauczyciela, mają one bowiem znaczenie emocjonalne, budzą ciekawość i zapał do nauki. W tych doświadczeniach dzieci winny brać udział, jako pomocnicy nauczyciela, by nie stały się zupełnie biernymi obserwatorami.

Dla organizowania doświadczeń w pracowni należy posługiwać się środkami jaknajprostszemi, gdyż te są dostępne nawet dzieciom ubogim i umożliwiają wykonywanie eksperymentów w domu, na własną rękę.

Redaguje: Kazimierz Henryk Groszyński.

Wydawcy: Liceum Krzemienieckie, Wydział Powiatowy w Krzemieńcu, Zjednoczenie Organizacyj Społecznych Powiatu Krzemienieckiego.

Adres Redakcji: Krzemieniec, Liceum.
Adres Administracji: Krzemieniec, Wydział Powiatowy.

Tłoczono w drukarni W. Cwika w Krzemieńcu.